Nr. 234 (1022). Warszawa, Sobota 28 Sierpnia 1920 roku. Rok XXVI.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!



Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:
W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie Mk. 75.—
Na prowincji miesięcz. „ 80.—
Zagranicą „ 100.—

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Ceny ogłoszeń:
OGŁOSZENIA
w tekście (przed kron.) Mk. 15
zwyczajne „ 6
drobne za jeden wyraz „ 1
Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pisma).
Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Ze zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 3 mk. na prowincji 3.20 fen.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2-ej. Rachunki płatne w środy.

Zebranie Okręgowego Komitetu Robotniczego P.P.S. odbędzie się w sobotę d. 28 b. m. o godzinie 6 pp. w lokalu, Al. Jerozolimskie 56.

Żałosne przygody towarzysza Lafont.

Czytelnicy nasi pamiętają pewnie jeszcze dziwną depeszę, otrzymaną w Warszawie ze stacji radjotlegraficznej w Moskwie o wygnaniu z granic sowieckiej Rosji socjalisty francuskiego, Ernesta Lafont'a i jego żony. Depesza była dziwna, ile że Lafont jechał do Moskwy na kongres trzeciej Międzynarodówki, co prawda nie w charakterze urzędowego przedstawiciela partji socjalistycznej francuskiej, ale zawsze, jako lewy socjalista francuski, o znanem powszechnie nazwisku, adwokat i obrońca wszystkich w Paryżu emigrantów, w tej liczbie obrońca przed pościgiem policji francuskiej wielu z dzisiejszych władców Rosji.

E. Lafont był śród nas w Warszawie, gościł tydzień, uczył się, informował się, niejeden pogląd mylny sprostował, niejedną śród nas spłoszył iluzję. Był w Sejmie, był w redakcji „Robotnika". Szczerością swoją zyskał sobie sympatję wielu, aczkolwiek szczerość jego niekiedy była nam nieprzyjemna. Prostoty dziecięcej, prosty w obejściu i w mowie, stawiał „punkty nad i" — zdzierał bielmo z oczu tych towarzyszów, którzy mieli złudzenia na punkcie pomocy francuskiej albo współdziałania Międzynarodówki.

Piszemy o tem dlatego, że w historji wygnania Lafont'ów ze stolicy Trockiego — dużą rolę grał motyw pobytu jego w Warszawie. Już w pierwotnej depeszy, nadanej w Moskwie przez rząd Sowietów, wymienione było nazwisko tow. Daszyńskiego, który miał był Lafont'owi oświadczyć, że my chcemy rozejmu z Sowietami tylko dlatego, aby zebrać siły na froncie i z większą siłą na bolszewików uderzyć, że Lafont tę rozmowę ukrył przed rządem Sowietów. Rząd rosyjski przypadkowo tylko dowiedział się o niej.

Wiadomości, zawarte w depeszy, były mętne. Czekaliśmy na list Lafont'a, któryby nam prawdę wyjaśnił.

Dziś otrzymaliśmy numery „L'Humanité" z dnia 22 i 23 sierpnia, a w nich znajdujemy opowieść o przygodach naszego francuskiego towarzysza na gościnnej ziemi wszelkich społecznych i moralnych doskonałości. Skwapliwie dzielimy się zawartością tych artykułów. Rzucają one bowiem jaskrawe światło na stosunki, panujące w Moskwie, na osobę Trockiego, na depeszę radjotelegraficzną i na osobę, przedewszystkiem, samego towarzysza Lafont'a.

Pewnego dnia przyjaciele tow. Lafont'a znaleźli w dzienniku bolszewickim w Moskwie nast. komunikat urzędowy: „Obywatel Lafont przyjechał z żoną do Moskwy drogą na Polskę. W Warszawie odwiedził misję wojskową francuską, ośrodek wszystkich machinacji wrogiego republice socjalistycznej przeciwrewolucyjnego imperjalizmu.

„Zjeżdżając do Rosji Lafont nie dał z własnej pobudki żadnych informacji rządowi Sowietów; nie podjął natychmiast żadnych kroków, aby rządowi sowietów ułatwić prowadzenie wojny przeciwko kontrrewolucyjnej burżuazji.

W prywatnej rozmowie, która odbyła się w obecności towarzysza, Jakóba Sadoul, deputowany Lafont dał cały szereg ciekawych wiadomości, związanych z pobytem w Warszawie.

„W świadomości Sadoula, którego kompetencja i dobra wiara nie budzą najmniejszego podejrzenia, wiadomości te nabrały ściśle określonego znaczenia. Sens oświadczeń Lafont'a, zobrazowanych przez towarzysza Sadoul'a świadczy dowodnie, że nacjonalistyczny socjalista Daszyński, jeden z największych winowajców ofensywy polskiej, a obecnie członek rządu polskiego, uważa zawieszenie broni z Rosją, jako przerwę zaledwie w akcji wojennej, która to przerwa ma pozwolić na nagromadzenie większych sił przeciwko republice Sowietów.

„Badany przezemnie deputowany Lafont nie zaprzeczył, że tak ocenia zabiegi pokojowe rządu polskiego, zaprzeczył atoli energicznie interpretacji słów Daszyńskiego, jak wyżej, którego partja dep. Lafont uważa za socjalistę.

„Niezależnie od treści oświadczeń Lafont'a pozostaje fakt, że deputowany ten usprawiedliwia zachowanie się socjalistów francuskich podczas wojny republiki Sowietów przeciwko republice burżuazyjnej, która nie jest niczem innem, jak tylko narzędziem w rękach imperjalistów tego kraju, w którego parlamencie zasiada deputowany Lafont.

„Pozostaje fakt, że dep. Lafont przenosi się z Paryża do Warszawy i z Warszawy do Moskwy w charakterze neutralnego obserwatora, który zamienia urojenia „socjalistyczne" z Daszyńskim, z członkami misji wojskowej francuskiej w Warszawie i z innymi organizatorami wstrętnego i nikczemnego ataku skierowanego przeciwko republice sowietów i świadomie ukrywa prawdę, odmawiając piętnowania przed proletarjatem polskim, francuskim i rosyjskim jego najokrutniejszych wrogów.

„Na skutek zatajenia przez Lafont'a podstępnego i zdradzieckiego planu wrogów republiki Sowietów, niema gwarancji, aby przyjazne stosunki z sowietami nie uczyniły pobytu Lafont'a na terytorjum rosyjskiem niebezpiecznym dla republiki Sowietów.

Biorąc pod uwagę wszystko, co zostało powiedziane wyżej i w celu zabezpieczenia interesów Rosji sowieckiej przeciwko socjalistom, którzy jednocześnie występują jako przyjaciele burżuazyjnej Polski i socjalistycznej Rosji, którzy ulegają walce wewnętrznej idei, wzajem się wykluczających, rozkazuję wysiedlić obywatela Lafont i jego małżonkę, związaną z nim solidarnością polityczną z granic Rosji sowieckiej i ogłosić o tem możliwie szeroko w Rosji i w całym świecie, tak aby wiadomość o tem wygnaniu doszła do wiadomości mas robotniczych.

„Wykonanie tego rozkazu polecono sekcji specjalnej Nadzwyczajnej Komisji.

Przewodniczący Rewolucyjnej Rady wojennej L. Trockij.

Wyrok ten tow. Lafont zaopatrzył w następujący komentarz.

„Błądzi T., twierdząc, jakobym uznał znaczenie podsuwane przez niego zabiegom pokojowym rządu polskiego. Nie wiedziałem nic osobiście o tych zabiegach. Nie widziałem, bowiem, w Warszawie, żadnego członka rządu.

Odrzuciwszy z nakazu wyjazdu z Rosji wszystko, co w nim jest literatury, otrzymamy w istocie rzeczy dwa zarzuty.

1) Pobyt mój w Polsce i rozmowa, jaką prowadziłem z misją francuską. Nie sposób brać tego zarzutu na serjo. Podróż moja do Warszawy nie była tajemnicą. Wszyscy towarzysze nasi wiedzieli o niej i aż do chwili, kiedy wygnanie stać się miało faktem dokonanym, ani razu nie było mowy o niej. Będąc politykiem, walcząc politycznie we Francji, rzecz prosta skorzystałem z okazji, aby zapoznać się bliżej ze sprawą polską i polityką rządu francuskiego w Polsce.

2) Ten drugi zarzut jest jedynie istotny: nie zgodziłem się przypisać Polakowi Daszyńskiemu skandalicznych oświadczeń, które chciano wierzyć, że mi był poczynił. Nie mogłem kłamać ani z tytułu rozkazu, ani chcąc być przyjemnym. Należy wyjaśnić nieporozumienie.

Zaraz po przyjeździe do Moskwy odwiedziłem Cachin'a i Frossard'a i w ich pokoju zamieniliśmy wrażenia niedawno przeżyte. Część rozmowy odbyła się w obecności Sadoul'a, w którym, zdawało mi się, odnalazłem starego towarzysza. Nie kryłem żadnych tajemnic państwowych, a tylko bezładnie, skacząc z przedmiotu na przedmiot dawałem wrażenia z pobytu w Warszawie, mówiąc jednocześnie o dziesięciu sprawach i dwudziestu osobach, o chłopach, o P. P. S., o bundowcach, bolszewizujących, syndykalistach. Mówiłem o rzeczach wiadomych wszystkim, o osobistych wrażeniach, o pogłoskach i hipotezach.

„Sadoul prawdopodobnie, mając na względzie powagę sytuacji ogólnej zachował w pamięci tylko nazwisko Daszyńskiego i wyolbrzymiając wiadomości i zmieniając je dowolnie — wszystko włożył w usta przewódcy polskiego jako wyzwanie paradoksalne i cyniczne. Sadoul złożył raport na piśmie, który zaczynał się od charakterystycznego oświadczenia: deputowany Lafont, który przyjeżdżał w r. 1917 do Rosji z Cachin'em i Moutet, aby podniecać zapał wojenny robotników i chłopów..."

„Sadoul nie pytał mnie o nic. Nie żądał wyjaśnienia. Nie zdawałem sobie wcale sprawy z tajemniczego procesu, jaki się w mózgu jego dokonywał.

„Dwa dni później Rakowski w imieniu Lenina i Trockiego, którym Sadoul raport swój złożył, zażądał, abym publicznie potwierdził oświadczenia Daszyńskiego.

„Odmówiłem, rzecz prosta, wskazując na omyłkę Sadoul'a. Oświadczyłem, że nigdy nie mówiłem tego, co wmawia we mnie Sadoul, dodałem, że byłoby to nieprawdopodobnem, aby obdarzony rzadką inteligencją i doświadczony działacz polityczny, jakim jest Daszyński, mógł był mówić rzeczy tak niezręczne i kompromitujące. Nigdy z członkami P. P. S. nie prowadziłem rozmów tej treści. Przeciwnie — oświadczyłem to Joffe przy wjeździe do Rosji — ci, z którymi rozmawiałem, mówili ze mną w duchu pokoju i o propagandzie, jaką twierdzili, że czynili za pokojem. Wreszcie — nie było w chwili, kiedy byłem w Warszawie, mowy ani o zawieszeniu broni ani o pokoju. Prezydent Grabski nie był jeszcze powrócił ze Spa. Nie było jeszcze mowy o oficjalnej propozycji zawieszenia broni.

„Nie przekonałem Rakowsky'ego. Prawda, niestety, nie była już wystarczająca. Pomimo zaprzeczenia z mojej strony, twierdzenia Sadoul'a zostały roztelegrafowane po świecie.

„Rozmówiłem się surowo z Sadoul'em — i nie cofnąłem tego, co powiedziałem. Żądałem rozmowy z Leninem i z Trockim. Odmówiono mi widzenia Lenina pod pozorem, że Trocki lepiej zna sprawy francuskie.

„Trocki nie krył przedemną żalu, jaki miał do Francji z tytułu wygnania, którego padł ofiarą w r. 1916. Nadaremnie przypominałem mu, że podówczas ratowałem go z więzienia i załatwiłem wszystkie zabiegi... Usłyszałem wzamian, że Trockij korzysta ze sposobności, aby dać nauczkę naszym stronnictwom socjalistycznym... Kara tedy, która uderzała we mnie miała być symboliczną. Byłem kozłem ofiarnym win ciążących na organizacji socjalistycznej francuskiej.

Cóż dodać do tego protokułu pobytu u boku Trockiego i wygnania z granic Rosji?

„Zostaliśmy — mówi Lafont — oddani do dyspozycji Komisji Nadzwyczajnej i dokonano u nas rewizji, internowano nas w domu w przeciągu dwu dni, pozwolono jeździć po mieście w automobilach policyjnych pod opieką tajnych agentów, wreszcie odstawiono nas do granicy Estonji. Nie mogę skarżyć się na policję rosyjską: być może, że wstyd jej było prześladować w taki sposób starego socjalistę francuskiego, znanego z sympatji swoich, czynnie ujawnionych dla Rewolucji rosyjskiej!

Tak oto skończyła się moja, nasza wyprawa do Rosji. Żona moja, trzy lata pozostająca bez wiadomości o rodzinie swojej — odjechała bez tych wiadomości.

Lafont nie czyni rządu Sowietów odpowiedzialnym za to, co go spotkało w Moskwie. Za głupstwo (gaffe) Trockiego, jego czyni tylko odpowiedzialnym. Nadużycie władzy trochę nazbyt wojskowej — poprostu... Nie przestanie bronić rewolucji rosyjskiej, twierdzi nawet, że będzie agitował za przystąpieniem do Trzeciej Międzynarodówki.

To nas mniej obchodzi, niż przygody żałosne, niż osoba sama towarzysza Lafont'a. Nie wątpiliśmy, mając go oddawna, ani o jego odwadze, ani o jego prawdomówności. Jego gospodarze sowieccy uważali, że gdy trzeba, można i należy nawet skłamać, gdy tego chwilowy wymaga interes. Oni by z jego kłamstw utkali nowy szereg argumentów przeciwko Polsce, któreby zawiózł Krasin czy Kamieniew do Londynu.

R. K.

Misje zagraniczne — czy trwonienie grosza publicznego.

Na początku zeszłego roku Rząd Polski wysłał do kilku stolic państw sprzymierzonych misje wojskowe dla zakupów na rzecz armji. Kierownicy tych misji, generałowie, spełniali zarazem funkcje attachès wojskowych. W normalnych czasach attachès wojskowymi przy ambasadach są zwykle oficerowie sztabowi w randze majora lub podpułkownika, a nawet niższych stopni wojskowych.

Z chwilą, kiedy zakupy w danych państwach z jakichkolwiek przyczyn ustały, misje te z natury rzeczy należało odwołać, a na ich miejsce posłać zwyczajnych attachès wojskowych. Odciąży to znacznie skarb państwa, bowiem misje specjalne, tymczasowe, pochłaniają grube sumy w postaci nadzwyczajnych poborów. Dodatki do poborów oraz dyjety wynoszą 50—80 franków fr. dziennie na jedną osobę, jeśli chodzi o oficerów i kilkudziesięcio frankowe dodatki na wyżywienie dla żołnierzy.

Dany osobnik, przebywający zagranicą, o ileby miał chociażby odrobinę poczucia obowiązku i nie uważał służby państwowej jako intratną synekurę, powinien do kraju powrócić i zgłosić się do pełnienia swojej właściwej, żołnierskiej służby, skoro misja jego jest skończona.

Tymczasem mamy dowody, że nietylko takich uczciwych ludzi zagranicę nie wysłano, lecz przeciwnie, indywidua wysłane uciekają się do wszelkich możliwych i niemożliwych sztuczek i sposobów, aby pobyt swój zagranicą przedłużyć w nieskończoność. Mamy dowody, że niektóre misje wojskowe zakupów posługują się w tym celu nadsyłaniem fałszywych raportów ze swoich fikcyjnych czynności, wkraczając w kompetencje innych instytucji, albo wykorzystują protekcje wpływowych osobistości w kraju, byle tylko upozorować potrzebę pozostania zagranicą.

Klasycznym przykładem takiej pasożytniczej misji jest misja wojskowa polska w Rzymie, pod kierownictwem gen. Kątkowskiego, b. funkcjonarjusza weterynarji z armji rosyjskiej. Składa się ona z sześciu młodych, zdrowych oficerów, z kilku żołnierzy i nieodrodnych daktylografek.

Skromnie licząc, misja ta pożera dziennie conajmniej 10,000 mk., a całem jej zadaniem w ostatniem półroczu było prowadzenie księgi wydatków, obejmujących pensje, dodatki, i djety dzienne oraz czynsz za lokal, wydatki za benzynę i koszta za fikcyjne podróże. Ogólnie bowiem wiadomo, że już od szeregu miesięcy, kolejarze włoscy, zorganizowani w potężne syndykaty, żadnych transportów towarowych, czy amunicji do Polski nie przepuszczają. A misja w dalszym ciągu „urzęduje"!

Były pogłoski, że misja rzymska już od dłuższego czasu otrzymała polecenie zlikwidowania swoich „czynności" i że tylko wskutek niedbalstwa niektórych odpowiedzialnych czynników, mogła dotychczas prowadzić niezamącony żywot pod włoskiem niebem.

Jest dalej faktem, że nawet obecnie, kiedy urlopy dla funkcjonarjuszy państwowych, wobec powagi chwili, są wstrzymane, niektórzy z członków tej misji rozbijali się aż do ostatnich dni po włoskich plażach (rotmistrz Pogorski). Wiadomo nam także, że pan generał Kątkowski, będąc z natury człowiekiem naogół dobrodusznym i życzliwym dla swoich kompanów, zatrzymuje swych podwładnych w Rzymie, chociaż n. p. jeden z nich prosił o odesłanie go do zagrożonej Ojczyzny. Inni, ostrożniejsi, siedzą spokojnie na miejscu, wychodząc z założenia, że „szkoda inteligencji posyłać na zgubę".

Zapytujemy, czy wydatki połączone z utrzymaniem zagranicą podobnych misji, nieprzynoszących krajowi żadnych korzyści, raczej szkodę, czy ośmieszanie się wobec władz obcych — mogą być usprawiedliwione przez powołane czynniki i czy rzeczy podobne są wiadome najrozmaitszym urzędom kontroli wydatków państwowych?

A.

Z frontu.

(Od naszego korespondenta wojennego).

Punktualnie o północy stawiliśmy się — trzej korespondenci — w sztabie pierwszej brygady legjonowej.

Sztab jeszcze śpi — wypoczywa przed wyprawą. Budzimy.

Adjutant brygadjera pułkownika Knolla-Kownackiego szybko referuje nam plan wypadu, jaki tej nocy przedsiębierze pierwsza brygada. W wypadzie biorą udział pułki legjonowe pierwszy i szósty oraz trzeci batalion piątego. Wypad nastąpi w dwu kierunkach. Pułk szósty i trzeci baon piątego robi długi marsz na tyły i tyłami zmierza do Świniuch. W tym czasie pułk pierwszy krótszą drogą i również na tyłach nieprzyjacielskich zmierza do tegoż celu. To się nazywa w języku pierwszej dywizji — „wziąć front nieprzyjacielski".

O godz. 10 wieczorem ruszył ppułk. Popowicz (pułk szósty i trzeci bat. piątego). Około pierwszej maszeruje pułk pierwszy. My idziemy z pułkiem pierwszym.

W kilka minut po wysłuchaniu referatu, prowadzeni przez łącznika, szczelnie obrośniętego i raczej podobnego do kozaka, niż żołnierza słynnej pierwszej brygady, kroczymy w absolutnej ciszy gwiaździstej nocy do wsi, odległej o 1 i pół klm. od Horochowa, miejsca postoju pierwszego pułku.

Dziwi nas cisza — boć przecież od dwóch godzin z górą zaczął akcję ppułk. Popowicz. A może bolszewików już niema?

Słabo, jedną skromna świeczką oświetlona izba chłopska. Na ławach pookrywane płaszczami, śpiące postacie.

„Panie kapitanie, korespondenci wojenni".

Zrywa się komendant pierwszego baonu. Przyglądam się. Wysoki o bujnej czuprynie mężczyzna. Wesołe, łobuzerskie oczy. „Witam redaktorów". — Przedstawiamy się. Spotyka mnie miła niespodzianka. Komendantem baonu jest stary legun, peowiak, zresztą towarzysz Jan Marjański, t. z. Marski. Pisywał do naszego „Robotnika". Znany z czasów rządów ludowych komendant m. Radomia.

„Za pół godziny ruszamy" — oznajmia kapitan. Nagle spojrzał na tajemniczo porozkładane po ławach postacie. Rozlega się długa litanja mocnych słów. Rzeczowniki w rodzaju: dziady, cywile, pies, syn, morda; przymiotnik, jak np. sakramencki i czasownik: lizać — bogato przeplatały nie tyle piękne, ile rzeczowe przemówienia kapitana.

Coś się poruszyło, coś wstało — dość, że w świetle łojówki ujrzeliśmy kilka umorusanych, ale śmiejących się twarzy. To oficerowie 1 baonu. Przychodzą dowódcy kompanji po rozkazy.

Kapitan, powszechnie zwany „kapitułą" tego szlachetnego bractwa, jakiem jest pierwszy baon, — poważnie, acz niechętnie rozłożył rozkaz sytuacyjny i zaczął nie tyle czytać, ile pomrukiwać, robiąc nawiasowe uwagi na temat zwierzątek, które od kilku lat chcą gwałtem stać się „jego przyjaciółmi". Skończył.

„Wyciągnąć się na drodze. W porządku: kompanja druga, trzecia, pierwsza, czwarta. „Kakaem" na końcu (ma to oznaczać kompanje karabinów maszynowych). Szpice wysunąć na sto kroków, zachowywać się cicho. Ubezpieczenia".

„Rozkaz, panie kapitanie".

Ponieważ idziemy na tyły nieprzyjacielskie, więc postanowiono nas, cywilów, też uzbroić.

„Umeblować redaktorów. Karabiny na ramię. Hełmy zdjąć z łbów taborytów i włożyć na łepetyny redaktorskie".

Straszliwie uzbrojeni, wychodzimy z kapitanem na drogę. Bataljon już gotowy. Żołnierze po obu stronach drogi leżą przy rowach, uformowani w kompanję. Któraś tam kompanja źle stanęła. Kapituła klnie.

Stoimy jednak jeszcze pół godziny.

„Dziś się spóźnimy 15 minut" — mówi Marjański — mimo to kazali jeszcze czekać. Zawsze tak. Człek by się wyspał".

Przyjechał brygadjer, dowódca. Jeszcze stoimy. Na coś czekają.

Nogle w ciszy nocnej rozlega się przyciszony głos kapitana: „Maa..szerować". Kolumna rusza. Komendanci konno na czele swych kompanji. Czarna masa żołnierzy prawie że bez szmeru posuwa się drogą. Za bataljonem tabor lekki, artylerja, bataljon drugi.

Uszliśmy ze dwa kilometry, aż tu nagle po lewej stronie wystrzał armatni, drugi, trzeci. Wściekła kanonada. Kolumna stanęła. Słychać wyraźnie karabiny maszynowe. Ktoś się tam bije. Podobno trzeci bataljon maskuje. Znowu ruszamy. Idziemy parę godzin. Robi się świt. Cudowne mgły unoszą się nad polami. O sto kroków już nic nie widać. Od czasu do czasu silniejszy podmuch wiatru spędza mgły i wówczas wyłaniają się, jakby z morza szeregi żołnierskie.

Stanęliśmy na wzgórzu. Delikatnie, cichutko spuszczamy się w dolinę. Przed nami las. Już pierwsza kompanja ginie w lesie. Dochodzimy i my do lasu. Nagle głos podoficera: „na lewo bolszewicy". Major Kozicki, dowódca pułku, obojętnie spojrzał we wskazanym kierunku i szybko podał komendę. „Maszerować, nie płoszyć". Jednocześnie sekcja żołnierzy biegiem przeskakuje przez krzaki, pędzi lasem, by zajść drogę dwu bolszewikom. Są. Z zeznań okazuje się, że nieprzyjaciela mamy tuż przed sobą — za lasem. Wszczyna się ruch. Na twarzach żołnierzy, zaspanych, obojętnych, maluje się energja. Trzy kompanje biegną. Karabiny maszynowe ściągają z wozów. Oficerowie przynaglają.

Podchodzimy ostrożnie do skraju lasu. Przed nami w odległości niecałego kilometra kilka chałup na wzgórzu. Tam są bolszewicy. Kapitan Marjański wydaje rozkazy.

Kompanja druga szybko biegiem wyskakuje przed las. Rozwija się.

„Karabiny naprzód"; kompanje: pierwsza, trzecia — pośpieszają. Czwartą kompanję trzyma kapitan w rezerwie.

„Nie krzyczyć... spokojnie — klnie Marjański. Ledwo że rozwinęła się druga kompanja, aż tu—: bzzz... Szrapnel. Drugi.

Biją w las. Coś się łamie. Tyraljera rozpoczyna ogień. Karabiny maszynowe zaczynają.

Tatatata-tata-tatata...

„To Supiński gra" — informuje mnie kapitan.

Już pełno huku strzałów. Nieprzyjaciel zasypuje wprost ogniem. Tyraljera nasza zbliża się do wzgórza. Bolszewicy się bronią. Nagle... nie daję wiary oczom. Z lasu pełnym kłusem wyjeżdża nasza baterja. Staje pod ogniem nieprzyjacielskim tuż za linją naszej piechoty. Minuta, dwie przygotowań — i cztery pociski padają na wzgórze. Na lewem naszem skrzydle nieprzyjaciel odważnie naciera. Ma za sobą lasek. Kapitan dojrzał niebezpieczeństwo. Czwarta kompanja rozwija się. Idzie, jak piorun. Bolszewicy idą do kontrataku. „Hurra"... — dochodzi nas od bolszewików. „Hurra"—odpowiadają nasi chłopcy, zrywają się, idą na bagnety. Tymczasem któryś tam z oficerów drugiej kompanji zobaczył na wzgórzu coś podobnego do armaty. „Armata przed nami, brać ją..." — komenderuje wniebowzięty. Podoficer, stary wyga, temperuje swego zwierzchnika — „to nie armata, to... słonecznik, panie poruczniku". Już nie pamiętają wskazówek kapitana Marjańskiego. Cała linja, jak nie huknie: hurra... jak nie pójdzie naprzód, aż się zakurzyło.

Jesteśmy na wzgórzu. Armata istotnie stoi. Kupa jeńców. Tabor bolszewicki.

Tyraljera nasza w dalszym ciągu posuwa się, pędząc bolszewików. Ci jednak nie uciekają w popłochu. Od czasu do czasu odwracają się i rozpoczynają ogień.

Taka walka trwa na przestrzeni kilku dobrych kilometrów, od Kołpytowa aż do Świniuch, gdzie z boku uderza na nieprzyjaciela grupa ppułk. Popowicza. Rezultat: 24 żelazna dywizja bolszewicka rozbita, 8 armat, tabory i kilkuset jeńców w naszych rękach.

Po zwycięskim wypadzie nastąpił odwrót.

Tak jest zawsze z pierwszą dywizją—mówił mi kapitan Marjański. Bijemy i cofamy się.

Dziś tow. Marjański już nie żyje. Zginął w walkach ulicznych w Białymstoku.

Cześć jego pamięci.

J. K. Cz.

Chlaśnięcia.

Więcej godności.

(Pod adresem „bogo-ojczyźniaków", a zwłaszcza „Rzeczypospolitej").

...Ten taniec derwiszów obłąkańczy,
Jaki „bogo-ojczyźniana" banda
Dokoła zdziwionego Weyganda,
Od kilku dni, jak najęta, tańczy, —
To jest symptomat ducha niewoli,
Braku godności!... Zawsze fetysza,
Jakiegoś pana mieć muszą!... „Misza" *)
Był przedtem, teraz Francuz!... To boli!...

O, z „celulozy" wy małamedzi,
Co w zapomnieniu o mierze brzydkiem,
Jak w Biblji Dawid król przed Przybytkiem,
Pląsacie przed Weygandem,! Dziś biedzi
Się próżno mój umysł: co was skłania
Do tego tańca pijanych szaławił?...
Boć naród przecie sam się wybawił!...
Weygand tę chwałę przyjąć się wzbrania!...

On pomógł tylko!... Ale z niedoli
Naród sam się dźwignął!... Jakże boli
Wasz serwilizm, godności wyzbyty,
O, smutne błazny z „Rzeczypospolitej"!...

Wacław Wolski.

*) Moskal.

Z działalności Związku Obrony Ojczyzny na tyłach.

Tow. tow. Stefan Kuzioła i St. Koniuszy zostali wezwani przez komendanta:

— No, obywatele. W drogę. Kierunek Ostrołęka. Trzeba wpaść bolszewikom na tyły i tam podpiekać ich grzbiety.

— Rozkaz.

Tow. tow. Kuzioła i Koniuszy, pierwszy kucharz z Lublina, drugi mechanik, nie dali sobie dwa razy powtarzać. Jak „robota", to robota. Wzięli spluwy za pas, nieco grosiwa i gwiżdżąc, ruszyli przez front na tyły bolszewickie. Nie nowina im, towarzyszom Białego, członkom „Pogotowia", iść przeciwko tysiącom.

Między Makowem a Ostrołęką natknęli się na obozy bolszewickie. Było to rankiem 15 sierpnia. Niewiele myśląc, zaczęli prać petardami w podwody, czyniąc wśród skonsternowanych bolszewików szalony popłoch. Sądząc, że to wojska polskie spadły skądś niespodziewanie, obóz bolszewicki w nogi.

To powodzenie dodało bojowcom ducha. Więc dalej walą do Ostrołęki, pełni nadziei, że jeszcze niejednemu oddziałowi najeźdźnika zadadzą bobu. Krzynę tylko wyspać się, bo już oczy się kleją. Dostali się na nocleg do gospody pod Ostrołęką i już zaczęli chrapać, gdy weszło 2 oficerów bolszewickich. Niespodziewana wsypa. Zaaresztowano ich. Cóż robić! „Paka" — jeszcze nie śmierć.

Zaprowadzili ich najpierw do „rewkomu", składającego się z komunisty ostrołęckiego Kowalewskiego, jakiegoś żyda z Rosji, oraz cywila Moskala. Na szczęście czcigodny „rewkom" wziął ich za dezerterów z wojska polskiego i odesłał do obozu jeńców, mieszczącego się w szkole żeńskiej. Siedzieli t. t. Koniuszy i Kuzioła i rozmyślali o tem, co robić. Głodno. A te juchy moskiewskie dawali jeść tylko śledzie i wodę. To ich doprowadziło do szewskiej pasji. Co sobie myślą te skurczybyki bolszewickie! Bojowca polskiego, pepesowca, psiakrew, karmić śledziami! To też przy pierwszej sposobności hyc przez okno, ogród i w pole i już są wolni.

Było południe 18-go. Rozkaz był wprawdzie: „robić" w Ostrołęce, ale ucieczka ich była zbyt świeża. Więc nawiązali tylko czucie z ks. wikarym ostrołęckim (proboszcz uciekł przed bolszewikami), z p. sierżantową Kowalewską (która nic nie ma wspólnego z Kowalewskim z „rewkomu") i pp. Niewińskiemi. Ci dzielni ludzie obiecali pomagać w robocie. Poczem bojowcy ruszyli na wieś.

Doszli do wsi Pokrzywnicy, 16 klm. od Ostrołęki. Znać było poruszenie wśród chłopów. Przed przyjściem bolszewików ten i ów drapał się w głowę, sumował i mędrkował. Teraz klęli siarczyście na dziadów bolszewickich, którzy przedewszystkiem zabierali bydło i konie. Dość, że nastrój był gorący, a już chodziły słuchy, że bolszewicy biorą wały pod Warszawą. T. t. Kuzioła i Koniuszy, nie zwlekając, dodali chłopkom ducha, kazali brać za widły, kosy, karabin, co kto miał i hajda na bolszewików, łapać ich, rozbrajać i prać.

Przespawszy się, ruszyli z powrotem do Ostrołęki. Tu już znać było wyraźnie, że bolszewicy biorą nogi za pas. Nasi dwaj chłopcy z punktu rozbroili 3 bolszewików. Zrobili to tem łatwiej, że przybył im sukurs w osobach tow. tow. St. Wojewody, J. Ostaszewskiego i Lewelta. Cała ta bowiem „piątka" miała rozkaz działać na tyłach w Ostrołęce.

Widząc tedy, że wśród bolszewików popłoch, jęli nasi nawoływać ludność do walki. W ciągu kilku godzin zdołali zorganizować oddział blisko 300 ludzi, złożony z milicjantów, kolejarzy i chłopów. Były tam również dzieci i kobiety.

Oddział ten pod wodzą naszej „piątki" jął na dobre ostrzeliwać bolszewików. Rozpoczęła się regularna bitwa, trwająca przez 24 godzin z 22 na 23 sierpnia. Nasi okopali się na cmentarzu nad Narwią i ostrzeliwali bolszewików całkiem grzecznie. Cała ludność wspomagała ich. Kobiety donosiły żywność, a nawet brały udział w walce np. gasząc ogień, który powstał na moście, dzielącym naszych od wojsk najezdniczych. Zapał był taki, że nawet dezerterzy i łaziki, którzy dotąd błąkali się, przyłączyli się do walki. Jeden chłopiec dziesięcioletni donosząc amunicję, był ciężko ranny.

Bolszewicy spróbowali raz ataku na bagnety, ale musieli się cofnąć. I tak przez całą dobę trwała walka, w której po stronie partyzantów ostrołęckich padło 5 rannych (w tem ów chłopiec), oraz 1 zabity. Nareszcie wieczorem 23 pojawiły się 2 szwadrony kawalerji 156 pułku. Bolszewicy widząc, że siły polskie wzmogły się tak znacznie, zaczęli uciekać.

Tak przedstawia się historja partyzantki, zorganizowanej przez „piątkę" bojowców, działających z ramienia Związku Obrony Ojczyzny (Z. O. O.).

Dokonawszy swego, nasi towarzysze postanowili wrócić do Warszawy, do swej „kwatery głównej". Po drodze 24 b. m., we wtorek, zdybała nasza „piątka" jeszcze 5 koniuchów za Wyszkowem. Krótka była ich rozprawa. Wnet 3 kozaków, którym zachciało się Warszawy, leżało zabitych, 2 rannych.

Tak wyglądał ów wspaniały epizod wojny narodowej w Ostrołęce. Pięciu robociarzy bojowców podniosło miasteczko i okolicę przeciwko najezdnikowi, który w sposób wiarołomny złamawszy słowo, szedł na podbicie Polski.

Niechajże paszkwilanci, szkalujący po różnych szmatach Z. O. O., mają się na baczności. Członkowie „lotnych oddziałów" nie pozwolą wycierać sobą gęby niedojdom i dekownikom na tyłach.

Tow. JAN MARJAŃSKI

(MARSKI)

Kapitan i dowódca I baonu Pierwszego Pułku Piechoty Legjonów, b. komendant m. Radomia, literat, współpracownik „Robotnika".

Poległ śmiercią walecznych na ulicach Białegostoku dnia 22 Sierpnia 1920 r.

Pogrzeb odbył się w Białymstoku dnia 24 sierpnia.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja „Robotnika".

Strajk paskarzy.

Na murach miasta zjawiają się coraz to nowe rozporządzenia z długą litanją różnych przestępstw, za które grożą sądy doraźne i kara śmierci. Zjawiło się też d. 18 sierpnia rozporządzenie gubernatorstwa, wyznaczające ceny maksymalne na artykuły pierwszej potrzeby. Wydrukowano i rozdano cenniki, przyłożyły na nich pieczęcie „Komitety targowe" i rozesłano wywiadowców Urzędu do walki z lichwą, by sprawdzili, czy wiszą one przed każdą jatką i sklepem, sprzedającym artykuły spożywcze.

Stan oblężenia, sądy doraźne, a więc nie przelewki — wywiesili paskarze papiery urzędowe i... urządzili strajk. Tak — strajk i to na całej linji. U takich np. obywateli rzeźników wiszą na pokaz na brudnym gwoździu strzępki żyłek z gnatkami, jakiś ogon, jakaś grdyka, paskudztwo, którego nikt nie kupi, a stosy mięsiwa świeżego leżą pod ladą i w mieszkaniu prywatnem.

Mieliśmy możność wejrzeć bliżej w przebieg owego strajku paskarzy. Onegdaj d. 26 b. m. miało pomagać w kontrolowaniu cen targowych grono osób z instytucji społecznych. Z tych wszystkie, z wyjątkiem jednej, zawiodły, nie raczyli się stawić ani SSS-owcy, tak gorliwi w tłumieniu strajków robotniczych, ani nie zjawił się żaden udekorowany wstążeczkami obrońca stolicy — przyszli tylko w liczbie trzydziestu pracownicy Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych.

Sprawdzanie lojalności strajku paskarzy odbywało się arcyspokojnie i bez szkody dla samego strajku — szło o to, czy cenniki nie są przedawnione, czy niema na nich podskrobań i t. d. Przy tych oględzinach dokumentów asystowali pracownicy kooperatyw, jako świadkowie, działali zaś funkcjonarjusze U. W. L. S., którzy spisali kilka protokułów. Oczywiście nie było przytem ani oddziałów wojska z granatami ręcznemi, ani rezerw na huczących samochodach, obyło się też bez rewizji i aresztowań, jak to się działo za czasów strajku robotniczego.

Chmary wojska używa się do represji przeciw kooperatywom, znajdują się wtedy setki żołnierzy i karabiny maszynowe, ale by dla obrony stolicy ruszyć na zawalone żywnością piwnice paskarskie, na to sił niema.

Posiadamy wprawdzie surowe przepisy o sądach doraźnych na paskarzy, ale — według wyjaśnień samych paskarzy—zwrócone są one bynajmniej nie przeciwko kupcom, lecz właśnie... przeciwko kupującym! Tak przynajmniej wyjaśniają te przepisy rzeźnicy z targowiska Różyckiego, przy ul. Targowej 22, na Pradze, gromkim głosem przemawiający do sterroryzowanej groźbami ludności.

Tak np. w czwartek rano zachowanie się tych panów wobec kontrolerów, powołanych przez U. W. z L. i S. było znamienne. Niejaki p Szymański, rozgniewany tem, że nie obejdzie się bez protokułu, wpadł z impetem niemałym na kobiety, czekające na mięso w ogonku i wołał: „Kulką w łeb dostaniecie, bo to wy robicie paskarstwo, kupując mięso szmuglowane". Kiedy chcieliśmy zwrócić uwagę szanownemu rzeźnikowi, aby nie wszczynał awantury i nie teroryzował kupujących kobiet, objaśniono nas dyskretnie, że obywatel ten jest właśnie „członkiem Komitetu targowego".

Lecz za co obywatelowi tak szanownemu mógł grozić protokuł? Oto na kilka minut przedtem stwierdzono, że jakkolwiek podług cennika urzędowego znalezionego w jatce pana S. winien on był mieć mięso do sprzedaży, jatka była pusta. Natomiast w sąsiedniej jatce, należącej do matki pana S., przyłapano kobiety, wynoszące ukradkiem owo mięso szmuglowane, za kupowanie którego dbały o lojalność obywatelską rzeźnik, groził kobietom „kulką w łeb".

Idziemy dalej. — Kilka jatek strajkuje, mięso przez szpary widać, ale nikt nie sprzedaje. Poczynamy dopytywać się o właściciela. Nagle zjawia się obywatel z biało - amarantową opaską na ramieniu. To właściciel jatki, który tymczasem — zajęty służbą obywatelską — nie ma chwili wolnej od stanięcia za ladą i czeka na moment, kiedy można będzie sprzedawać mięsiwo bez kontroli urzędników.

Czy strajk paskarzy ogranicza się tylko do targowisk? Toć tam żerują tylko drobne szczupaki paskarskie. Strajk jednak obejmuje daleko szersze sfery, a obecnie przerzuca się i na grube ryby paskarstwa — na obszarników. Dowodem tego jest list Związku Ziemian powiatu grójeckiego do p. inspektora skarbowego (patrz onegdajszy numer „Robotnika"), w którym odmawiają płacenia podatków, dopóki nie ustanie „krnąbrność wobec przełożonych i nieposłuszeństwo" robotników rolnych i dopóki nie zjawią się „inne władze państwowe".

To już nietylko strajk, ale i zapowiedź czarnej rewolucji. Czy p. starosta pośle policję na owych ziemian dla nadłamania im żeber, jak to było za czasów strajku rolnego?

Strajkują kupcy i hurtownicy, dostawcy i ziemianie. Miastom grozi głód. Ale władze nie chcą dojrzeć po przez cennik maksymalny strajku paskarzy. Nie chcą i nie mogą, bo musiałyby wtedy naruszyć święte prawo własności prywatnej i zajrzeć do składów wszystkich znanych i nieznanych firm.

Ochotnik kontroli cen.

Ukrywanie artykułów żywnościowych.

Skoro ogłoszono cennik na artykuły pierwszej potrzeby i mieszkańcy poczęli się w energiczny sposób bronić przed lichwiarzami, żądając ukarania w razie żądania cen wyższych, spekulanci wzięli się na nowy sposób. Chcą zmusić ludność do płacenia cen żądanych zapomocą sterroryzowania. Chowają mianowicie towary, w ciągu paru dni zbrakło chleba, niema słoniny, masła i t. p.

Paskarze rozumują w ten sposób, że mogą przetrzymać jakiś czas, przecież nieźle nas obdzierają. A gdy ludność nie będzie miała potrzebnych produktów żywnościowych, to zacznie płacić spekulantom ceny żądane. Będzie się prosiła o żywność. Będzie przepłacać, aby tylko dostać bochenek chleba, czy funt słoniny.

Jest to znana psychologja człowieka, któremu grozi głód. Brakuje mu chleba, nie może go nigdzie dostać, więc jak zaświta mu nadzieja otrzymania bochenka, to płaci wszelką cenę żądaną. Paskarze wiedzą o tem. I spekulują na to, że przetrzymają konsumentów. W niedługim czasie znów będą płacili tyle, ile on, lichwiarz, zażąda. I że konsument będzie nawet tego paskarza ochraniał. Będzie mówił, że dzięki temu, iż są paskarze można coś dostać, a że spekulant bierze tak drogo, to należy mu się za ryzyko. Konsument wytłomaczy spekulanta.

Otóż paskarze właśnie liczą na ten moment psychologiczny.

Pochowali towary i uzbroili się w cierpliwość. Rozpoczęli z nami walkę. Nie należy jednak pozwolić na to, by walkę tę wygrali i zaczęli nam znów dyktować warunki. Trzeba się bronić.

Jeżeli kupcy i sklepikarze nie mają towarów, zrewidować składy i skonfiskować pochowane artykuły żywnościowe.

Gdy w sklepach są bułeczki, brakuje natomiast chleba, zabronić sprzedaży bułeczek, tak samo jak zabronić wypieku bułek.

Jeżeli rzeźnicy nie sprzedają słoniny i tłuszczów, zrewidować ich składy; jeśli są zapasy, skonfiskować, wyznaczyć termin prekluzyjny, i jeżeli kupiec w ciągu tego terminu nie zacznie sprzedawać po cenach oznaczonych, odebrać mu prawo sprzedaży wogóle.

Musimy się energicznie bronić i dlatego należy zastosować środki bezwzględne. W tych warunkach, w jakich żyjemy, tylko tą bowiem drogą możemy czasy gospodarczo ciężkie przetrwać.

Wł. W.

List otwarty do pana ministra aprowizacji.

List ten otrzymaliśmy ze znacznym opóźnieniem. Podajemy go tem chętniej, iż autorem jego jest właściciel ziemski.

Ceny za zboże na nowy rok gospodarczy wywołały u szerokiego ogółu producentów konsternację, a u wszystkich konsumentów oburzenie. Producenci, kalkulując ceny za zboże w niezależności od cen w Kongresówce, wyliczyli sobie, jako słuszną cenę mniej więcej połowę cen wyznaczonych. Nie da się zaprzeczyć, iż ceny za zboże i w byłej dzielnicy pruskiej doznać musiały znacznej zwyżki ze względu na wzmożenie się kosztów produkcji. Lecz podwyższenie cen winno się trzymać realnych podstaw życia, a nie opierać się na fantastycznej kalkulacji. Pan minister aprowizacji niech zechce łaskawie przyjąć do wiadomości, że ceny za zboże w byłej dzielnicy pruskiej są podług ogólnego przekonania rolników za wysokie. Część rolników wstydzi się otwarcie przyjmowania tych cen. Tem więcej wstydzi się, iż uświadamia sobie, że wysokie ceny za zboże powodują, albo już spowodowały zwyżkę cen za wszelkie inne artykuły pierwszej potrzeby i że drożyznę tę w dalszym ciągu potęgować będą. Grozi nam w byłej dzielnicy pruskiej, szczególniej w chwili napływu setek tysięcy uchodźców, drożyzna niebywała. Drożyzna ta wywołać musi daleko idące niezadowolenie szerokich mas pracujących.

Drożyznę musimy zwalczyć. Najskuteczniejszym w tym względzie środkiem będzie obniżenie cen chleba. Cenę tę obniżyć można jedynie przez obniżenie cen za zboże. Obniżenie to jest możliwe bez żadnych wstrząśnień gospodarczych, ponieważ podwyższenie cen do tej wysokości nie było ekonomiczną potrzebą. Poważny zastęp rolników domaga się w słusznie zrozumianym interesie ogółu obniżenia cen za zboże. Rząd nie powinien żądaniu temu się opierać i do obniżenia tego przystąpić niezwłocznie. Usunie przez to wielki procent istniejącego niezadowolenia i wzmocni przez to nasz front wewnętrzny.

O ile wbrew mojemu odmiennemu zdaniu producenci uważaćby chcieli obniżenie cen za ofiarę, to niech ich pocieszy myśl, że dziś wszyscy ponoszą ofiarę, że szczególnie robotnik przemysłowy daje dowody ofiarności, pracując ponad godziny. Nasza ofiarność będzie odwzajemnieniem się robotnikowi.

W tej myśli proponuję, aby rząd obniżył cenę żyta z 700 marek względnie 550 marek na 300 marek za centnar podwójny, a za inne gatunki zboża w odpowiednim stosunku.

Obniżenie cen rozumiem w ten sposób, iż nastąpić ono winno na obszarze całej Rzeczypospolitej i to do jednakowej ceny, lub do unormowania tych cen w dotychczasowym stosunku w poszczególnych dzielnicach.

Oświadczam niniejszem gotowość oddania po wymienionych cenach całej przeznaczonej na odstawę nadwyżki zboża z moich majątków i wierzę, że znajdę setki zwolenników.

Wiśniewo, pow. Węgrowiecki, dnia 8 sierpnia 1920 r.

Klemens Buszkiewicz.

Zwycięskim szlakiem.

(Korespondencja własna).

II.

Pomiędzy Dembem-Wielkiem a Mińskiem-Mazowieckim pociąg znowu zatrzymuje się w szczerem polu. Okazuje się, iż przed nami stoją już trzy inne pociągi, których stacja nie może przyjąć. Przesiadamy się do pociągu najbliższego, którym wracają z Warszawy do swych siedzib ewakuowani urzędnicy kolejowi. Wagon, do którego się ładujemy, zajmuje służba stacyjna z Dziewul, a potem pan zawiadowca, jego pomocnik, telegrafista, dróżnik i stróż stacyjny, którzy „gazeciarzy" przyjmują z otwartemi rękami. Odają nam nawet do dyspozycji stacyjny aparat telegraficzny, z którego jednak nie możemy zrobić żadnego użytku, jakbyśmy byli conajmniej... delegacją pokojową.

Słońce chyli się ku zachodowi. Szosą, idącą równolegle z torem kolejowym, ciągną wozy naładowane chudobą gospodarzy, którzy przed inwazją bolszewicką schronili się do Warszawy. Wracają do chat opuszczonych, pędząc przed sobą bydło, niepewni, czy miast chałupy nie zastaną rumowiska lub zgliszcz.

Jakby dla spotęgowania tej niepewności, naprawo od toru kolejowego, w odadleniu mniejwięcej kilometra, podnosi się słup dymu. To jakaś wieś się pali.

Przyglądamy się zdala pożarowi.

— Pewnie bolszewiki podpalili — rzuca ktoś uwagę.

— Skądżeby tu jeszcze bolszewicy mieli być? — zapytuję.

— A pełno ich tu się szwenda po lasach. Jeszcze wczoraj całą bandę schwytano w niewielkim lesie pod Mińskiem — zapewnia ktoś z okolicznych mieszkańców.

Mój towarzysz podróży zapewnia, że za dziesięć lat jeszcze lud nasz będzie opowiadał o napotykanych, szwendających się po lasach bolszewikach.

Jakoś pociąg rusza i po kilku minutach jesteśmy w Mińsku.

O tem, co w Mińsku działo się pod rządami bolszewickiemi, czytelnicy „Robotnika" mieli już szczegółową relację od jednego z naszych towarzyszy.

Dodamy tylko, że u okolicznych włościan bolszewicy rekwirowali zboże i inwentarz żywy, zostawiając po jednej krowie na rodzinę. Płacili pieniędzmi sowieckiemi.

Uchodząc z Mińska - Mazowieckiego uprowadzili z sobą trzech kowali pod zarzutem, że wyrabiali dla chłopów kosy dla obrony przed bolszewikami.

Uprowadzony został także radny miejski, kupiec drzewny Minoberg. O tym ostatnim krążyły w Mińsku wieści, że został przez bolszewików rozstrzelany, stwierdzić wszakże tego z całą pewnością nie udało nam się.

Pozatem splądrowali i rozgrabili dwór p. Dernałowicza.

Jesteśmy w Mrozach, ulubionem niegdyś letnisku warszawiaków.

Wbrew przysłowiu nomen-omen, Mrozy przeżyły bardzo „gorące" chwile. Cofający się z pod Warszawy bolszewicy urządzili tu pozycje i ustawili ciężką artylerję, z której ostrzeliwali nacierającą armję polską. Bój trwał półtory godziny. Widząc się zagrożonymi przez nadciągające od strony Rudnik wojsko polskie, bolszewicy cofnęli się na szosę kałuszyńską.

Wielu gospodarzy zabrali z sobą na podwody. Wszyscy wrócili z drogi, zostawiając w rękach bolszewickich konie i wozy, z wyjątkiem jednego gospodarza Paciejewskiego, który do chwili, kiedy to piszemy, do domu nie wrócił.

Na stacji w Mrozach spotykamy pierwsze transporty jeńców. Powszechną uwagę ściąga na siebie wysoki, barczysty jeniec o ukośnych mongolskich oczach, typ syberyjskiego „brodiagi", o jakich wspomina Doroszewicz. Najznamienniejszem wszakże jest to, że ten gentleman, zamiast kaszkietu, ma na głowie biały, dziecięcy... kapturek.

Korzystamy z dłuższego postoju pociągu na stacji i wypytujemy mieszkańców o szczegóły pobytu bolszewików. Okazuje się, że naogół zachowywali się poprawnie.

— Wcale nienajgorsze ludzie te „bolszewiki" — wtrąca się do rozmowy jakaś przysadzista niewinność wiejska.

— A panna byłaś pod bolszewikami? — zapytuje chytrze jeden z przysłuchujących się żołnierzy.

— A byłam, co nie miałam być — brzmi odpowiedź.

Żołnierze wybuchają rubasznym śmiechem.

R. Boski.

Z za kulis „Rozwoju".

17-letnia Zofja Wilczyńska, wychowanka pensji p. Gepnerówny, zapisała się bez wiedzy rodziców, jako ochotniczka do organizowanych przez „Rozwój" oddziałów wojskowych (Chmielna 53).

18-go b. m. p. Zofja nie wróciła już do domu. Matka jej udała się na poszukiwania córki. W „Białym Krzyżu" powiedziano jej, że córka wyjechała na front. „Rozwój" zaś nie chciał udzielić żadnych informacji i wykręcał się od odpowiedzi pod różnemi pretekstami. Pani Wilczyńska zwróciła się tedy do prezesa „Rozwoju" p. Dymowskiego, który powiedział jej, że nie wie o jej córce, że zbierze o niej wiadomości i że w poniedziałek, 23-go b. m., powiadomi ją o wyniku.

Tymczasem p. W. nie ustając w poszukiwaniu córki, dowiedziała się od funkcjonarjuszki na Chmielnej, że w „Rozwoju" niczego się nie dowie, ponieważ urzędujące tam osoby są zaprzysiężone i nic nie wyjawią.

W poniedziałek p. Dymowski oświadczył p. Wilczyńskiej, że jej córka wyjechała już na front, że jest w pierwszej linji walczących na najniebezpieczniejszem miejscu, że matka może ją wprawdzie odwołać, ale wówczas córka odbierze sobie życie (!).

Gdy p. Wilczyńska poczęła wyrzucać p. Dymowskiemu, jakiem prawem postąpiono w ten sposób z jej córką, odważny p. Dymowski (urzędujący w mundurze wojskowym) uciekł.

Strapiona matka nie zaniechała jednak poszukiwań i po długich trudach odnalazła swą córkę na dworcu Brzeskim. Ponieważ córka obstawała przy tem, że musi iść na front, matka nie zatrzymywała jej.

Fakt powyższy jest jaskrawym przykładem, jakich środków chwyta się mafja „Rozwojowa" dla werbowania ludzi. Jest to system porywania nieletnich, okłamywania i oszukiwania matek, których nie dopuszcza się do własnej córki, system zniewalania zapomocą przysiąg i zaklęć.

Dodać należy, że p. Zofja jest chorą sercowo i zupełnie nie nadaje się do służby wojskowej, a tymczasem p. Dymowski oświadczył, że zaliczono ją do 11 „wybranych" niewiast, mających walczyć w pierwszych szeregach. Oprócz tego kobiety z pod sztandaru p. Dymowskiego „przerabia" się zupełnie na mężczyzn: otrzymują strój męski, nawet bieliznę męską, zostają ostrzyżone po męsku, a w dodatku nadaje się im pseudonimy męskie.

P. Dymowski rozkoszuje się swem wojskiem kobiecem i uwiecznia je na fotografjach, umieszczając, oczywiście, zacną swą osobę pośrodku grupy.

P. Dymowski osłania przytem swe postępowanie nazwiskiem gen. Wroczyńskiego, do którego każe się zwracać z pretensjami.

Sądzimy, że władze powinny zajrzeć w zakamarki „Rozwoju" i zbadać tajemnice tej bogo-ojczyźnianej instytucji.

Komitet Robotniczy Obrony Niepodległości.

Centralna sekcja finansowa R. K. O. N. załatwia wszystkie sprawy kasowe w lokalu „Robotnika", Waręcka 7, między godz. 4—7.

——

Posiedzenie R. K. O. N. odbędzie się w sobotę, 28 b. m. o godz. 3 pp.

——

Podziękowanie. I Sekcja Opieki nad rodzinami żołnierzy uprzejmie dziękuje p. Sabinie Goldbergowej za ofiarę 1000 (wyraźnie tysiąca) mk. na rzecz Sekcji.

——

Uwadze żołnierza i jego rodziny!

W numerze dzisiejszym „Robotnika" pomieszczamy nowe prawo, wydane przez Radę Obrony Państwa, a mające doniosłe znaczenie dla żołnierza i jego rodziny. Stanowi ono, że wszystkie sprawy cywilne, które zostały wytoczone lub zostaną wszczęte przeciwko osobom, znajdującym się w wojsku zarówno z poboru, jak i ochotniczo, muszą być wstrzymane na trzy miesiące, o ile sąd stwierdzi, że osoba pozwana rzeczywiście znajduje się w wojsku. Wstrzymane zostają również na trzy miesiące wszelkie kroki egzekucyjne (zajęcia ruchomości, licytacje, eksmisje i t. d.) przeciwko osobom, pozostającym w służbie wojskowej. Ponieważ obowiązujące prawo cywilne wymaga, aby przy zapozwaniu kobiety zamężnej koniecznie wezwany był jej mąż (jako asystujący), a więc nowe prawo uniemożliwia na przeciąg trzech miesięcy wytaczanie nowych spraw przeciw żonom, a więc i rodzinom osób wojskowych. Nowe prawo wstrzymuje postępowanie sądowe i wówczas także, gdy choćby jedna osoba pośród pozwanych jest wojskową.

——

Rozporządzenie Rady Obrony Państwa z dnia 18 sierpnia 1920 roku. (Dziennik Ustaw R. P. Nr. 81) o zawieszeniu postępowania sądowego w sprawach cywilnych dla osób pozostających w służbie czynnej wojska polskiego.

Art. 1. Postępowanie sądowe w sprawach cywilnych, do których, jako strona pozwana, choćby łącznie z innemi osobami, wpływa osoba pozostająca w służbie czynnej w wojsku polskiem, tudzież postępowanie egzekucyjne przeciwko tym osobom zawiesza się na trzy miesiące od dnia ogłoszenia niniejszego rozporządzenia bądź z urzędu, bądź na żądanie pozwanej strony po złożeniu odpowiedniego zaświadczenia.

Przepis ten nie stosuje się:

a) do wojskowych, którzy pozostawili pełnomocnika, upoważnionego do prowadzenia spraw sądowych w ich imieniu;

b) do zobowiązań powstałych po wstąpieniu pozwanego do służby wojskowej.

Postępowanie sądowe zawiesza się również w razie wstąpienia do służby czynnej w wojsku polskiem pełnomocnika strony do czasu zastąpienia go przez innego pełnomocnika lub do czasu wezwania samej strony, której pełnomocnik wstąpił do wojska.

Art. 2. Wykonanie niniejszego rozporządzenia poleca się Ministrom Sprawiedliwości i Spraw Wojskowych.

Art. 3. Rozporządzenie niniejsze obowiązuje od dnia ogłoszenia. Rada Ministrów może zarówno przedłużyć, jak i skrócić termin (art. 1) mocy obowiązującej niniejszego rozporządzenia.

Naczelnik Państwa i Przewodniczący Rady Obrony Państwa: **J. Piłsudski.**

Prezydent Ministrów: **Witos.**

Znów opieszałość administracji. Zakłady wojskowe, podległe M. S. Wojsk., nie chcą wypłacać zasiłków pracownikom swoim, którzy wstąpili jako ochotnicy do wojska, wbrew prawu ogłoszonemu dnia 24 sierpnia. Zastępca kierownika głównych składów taborowych M. S. Wojsk. na Solcu odpowiada pracownikom, iż wypłacać zasiłków nie ma prawa bez rozkazu swej władzy — a rozkazy takie... jeszcze nie zostały wydane.

Jest to fakt horendalny. Ministerjum, które przykład dać powinno przedsiębiorstwom prywatnym, w jaki sposób prawo winno być wypełniane, do tego stopnia sobie lekceważy interesy swoich pracowników, że nie wydaje nawet odnośnych rozporządzeń.

Rzecz naturalna, skutkiem tego zjawia się pośród mas pracujących rozgoryczenie i urąganie na „nasze porządki".

Spodziewamy się, że M. S. Wojsk. wejrzy w tę sprawę i wyda odnośne rozporządzenie.

——

Wieczór rozrywkowy. Przy przepełnionej po brzegi sali odbył się wczoraj czwarty z rzędu wieczór, urządzony specjalnie dla żołnierzy staraniem Sekcji Oświatowej R. K. O. N.

Tym razem produkowały się następujące siły artystyczne: p. Chwastkiewicz z humorem wypowiedział „mowę" komisarza bolszewickiego, p. Ordonówna odśpiewała kilka piosenek ze swego repertuaru, które cieszyły się szczególnem powodzeniem na sali. P. Balke pięknym tenorem odśpiewał arję z „Toski". Józio Matyszewski z życiem odtańczył taniec marynarski. P. Hohendlingerówna, która już poprzedniemi występami potrafiła zadzierżgnąć pomiędzy salą a estradą nić sympatji, oddeklamowała własne utwory z życia chłopskiego. P. Daniel Saltzman i Mela Kubańczykówna z ogniem odtańczyli czardasza. P. Zalwak z werwą odtańczona tarantela spodobała się bardzo publiczności. Na zakończenie pp. Narcyz Matyszewski i Mela Kubańczykówna z wdziękiem odtańczyli foxtrota. Obfity i artystycznie dobrany program był przeplatany dowcipnemi „słówkami" p. St. Śliwińskiego, pełniącego funkcje „wywoływacza", który jednocześnie produkował się jako przemiły kuplecista. Rozbawieni żołnierze grzmotami serdecznych oklasków nagradzali wszystkich artystów.

Wczorajsza „Reczpospolita" zamieszcza wywiad redaktora „Journal de Pologue" — p. Vaucher'a z gen. Weygandem.

Jeden ustęp rozmowy obu Francuzów brzmi tak:

— Panie Generale, chodzą pogłoski...

Tu gen. Weygand zatrzymuje mnie z uśmiechem, podchwytując:

—— Nigdy podczas wojny nie trzeba zajmować się pogłoskami...

Lecz nie przesłaję nalegać, zapytując generała, co jest prawdy w wieściach, według których on to sam wydał rozkaz wysłania żołnierzy żydów do obozu w Jabłonnej, gdzie nie byliby traktowani, jak ich koledzy Polacy.

—— To jest zupełnie fałszywe, odpowiedział żywo generał, nigdy nie zajmowałem się sprawami wewnętrznemi.

——

Wierzymy chętnie, że gen. Weygand nie ma nic wspólnego z rozkazem wspomnianym, choć nie ulega wątpliwości, że Endecja i tę „zasługę" gotowa rzucić na jego barki.

— Któż zatem jest autorem tego rozkazu? Na jakiej zasadzie rozkaz ten wydano?

Kronika polityczna.

Minister Spraw Wewnętrznych, p. Skulski, w najbliższą niedzielę wyjeżdża w podróż inspekcyjną do miejscowości dotkniętych inwazją bolszewicką.

***

Białoruskie Biuro Prasowe komunikuje, iż „Odezwa do Białorusinów", zamieszczona w „Przeglądzie Wieczorowym", dn. 26 sierpnia r. b., nawołująca Białorusinów do zaciągu do kresowych oddziałów ochotniczych — (Wład. Raczkiewicza) jest podpisaną przez pp. Aleksandra Sienkiewicza i Muraszkę, jako osoby prywatne — i w chwili obecnej już nic nie mające wspólnego z Białoruską komisją wojskową, ani też z wojskiem białoruskiem.

Białoruskie narodowe oddziały są tworzone nadal przez Białoruską komisję wojskową, na mocy Dekretu Najwyższego Wodza z dn. 22 października 1919 r. Nr. 3670/I.

Po ewakuacji z Mińska Białoruskiego — obecnie Białoruska komisja wojskowa znajduje się w m. Łodzi — ul. Skwerowa Nr. 1.

Aresztowania Ukraińców.

Dnia 10 sierpnia 1920 r. aresztowano z ramienia II oddziału w Chełmie Pawła i Andrzeja Wasylczuków, redaktorów jedynego czasopisma ukraińskiego soc.-dem. na Chełmszczyźnie: „Nasze Żyttia".

Przeprowadzona rewizja w redakcji pozostała bez najmniejszego rezultatu, a jednak gazetę zamknięto.

Obu towarzyszy wywieziono z Chełma do Lublina.

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 27 sierpnia.

(P. A. T.). Komunikat Sztabu Generalnego W. P. z dnia 27 sierpnia 1920 r.

Front północny:

Sytuacja bez zmiany.

Front środkowy:

Zdobycz nasza na pograniczu pruskiem w ciągu dnia 26 b. m. powiększyła się o 4 działa, 30 karabinów maszynowych oraz znaczne zapasy materjału wojennego. Uprzedzając planowany przez nieprzyjaciela na 26 b. m. atak na Brześć, oddziały 3-ej dywizji legjonów dnia 25 b. m. przeszły do energicznych działań zaczepnych. Główna kolumna nieprzyjacielska, zaskoczona na stacji Żabinka podczas wyładowywania, przez ogień na bliski dystans została zdziesiątkowana. Wzięto przeszło 650 jeńców, 30 oficerów linjowych, 2-ch oficerów sztabu generalnego, 12 karabinów maszynowych i 4 samochody ciężarowe. Dowódca 57 dyw. sowieckiej i szef sztabu polegli.

Front południowy:

W rejonie na wschód od Lwowa ciężkie walki, które zwłaszcza pod Dziedziłowem dnia 26 b. m. dochodziły do wysokiego napięcia.

W rejonie Bóbrki i Świrza odparto parokrotne zacięte ataki nieprzyjaciela.

Pod Pohorylcami oddziały 5 dyw. piechoty rozbiły 27 pułk piechoty sowieckiej. Wzięto 120 jeńców.

Wzdłuż Dniestru sytuacja bez zmiany.

Naczelne Dowództwo W. P.
Sztab Generalny.

Na Górnym Śląsku.

Bytom, 27 sierpnia.

(P. A. T.). Polska „samoobrona" zmniejsza się liczebnie, odkąd Polacy przekonali się że Sicherheitswehra została już częściowo usunięta. Opuścić muszą Górny Śląsk ci żołnierze policji, którzy nie pochodzą z Górnego Śląska. Członkowie policji miejscowego pochodzenia pozostają narazie w koszarach, bez pełnienia służby. Przyjęcie ich do nowej milicji plebiscytowej zależeć będzie od orzeczenia komisji kwalifikacyjnej, złożonej z Polaków i Niemców, oraz od decyzji komisji rządzącej.

Polska „samoobrona" rozszerza się natomiast w powiatach rolniczych i dotarła już do powiatu opolskiego, poza Odrę jednak nie wyszła. Miało Opole znajduje się jeszcze w rękach niemieckich.

Bytom, 27 sierpnia.

(P. A. T.). W Opolu znajduje się „Centralna stacja ratunkowa" dla niemieckich uchodźców z powiatów opanowanych przez Polaków. Uchodźcy ci, według pism niemieckich, to nauczyciele wiejscy, oficjaliści rolni, oraz urzędnicy państwowi. Wszyscy oni zaangażowani byli w germanizatorskiej robocie w tak zwanym „Związku Heimatstrenoberschlesier".

Bytom, 26 sierpnia.

(P. A. T.). W nocy z dnia 25 na 26 b. m. rozpoczęło się usuwanie Sicherheitswehry z Górnego Śląska. Usunięto ją najpierw z Zabrza. Dzisiejszej nocy ma ona być usunięta z Bytomia, Katowic, Gliwic i innych miast. Do końca bieżącego miesiąca, w myśl przyrzeczeń komisji rządzącej, Sicherheitswehry nie będzie już na całym terenie plebiscytowym Górnego Śląska.

Bytom, 27 sierpnia.

(P. A. T.). W środę wieczorem odbyło się w Bytomiu wspólne zebranie przedstawicieli Polaków i Niemców w sprawie omówienia sposobów przywrócenia spokoju i porządku na Górnym Śląsku. Zebranie to odbyło się z inicjatywy Niemców. Z polskiej strony brali w niem udział poseł Korfanty i adwokat Wolny, z niemieckiej — centrowiec ks. Ulitza i Żyd Bloch, adwokat bytomski. Przedstawiciele polscy oświadczyli, że przywrócenie spokoju możliwe jest tylko po wykonaniu warunków, które przez komisję zostały już przyjęte. Najważniejszym z tych warunków jest usunięcie Sicherheitswehry i zaprowadzenia po miastach i po wsiach wspólnej milicji, składającej się z 50 proc. Polaków i z 50 proc. Niemców. Przedstawiciele niemieccy zgodzili się na warunki polskie i dziś mieli je przedłożyć do zatwierdzenia zebraniu przedstawicieli niemieckich partji górnośląskich, które zostało zwołane do Gliwic.

Bytom, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Dnia 26 b. m. odbyła się w Bytomiu konferencja przedstawicieli polskich stronnictw i polskich organizacji zawodowych z udziałem komisarza plebiscytowego, posła Korfantego. Postanowiono wydać odezwę do strajkujących robotników z wezwaniem do wznowienia pracy, dalej wezwać ludność do składania broni w urzędach gminnych. Dopóki jednak broni tej nie odbiorą władze koalicyjne, ludność ma ustawić przy niej swoje posterunki, które odbiorą od władz koalicyjnych pokwitowanie z wydania broni.

Polska--Rosja--Ententa.

Wiedeń, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Biuro koresp. donosi z Paryża: Millerand wystosował do rządu sowieckiego następującą depeszę: Do komisarzy ludowych w Moskwie. Przyjmujemy do wiadomości oświadczenie panów, złożono wobec Nansena, że panowie zgadzacie się na propozycje rządu francuskiego, aby wymienić najrychlej jeńców francuskich na jeńców rosyjskich. Jeśli do dnia 1-go października choć jeden tylko Francuz będzie zatrzymany wbrew swojej woli na terytorjum rosyjskiem, wówczas będę zmuszony przy pomocy floty francuskiej użyć takich środków, jakie się okażą bezwzględnie koniecznemi.

Paryż, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). Radjo, które nadeszło z Moskwy w odpowiedzi na żądanie angielskie, oświadcza, że postawione warunki pokojowe nie stanowią ultimatum. Rząd sowietów skłonny jest przedyskutować je z rządem polskim, jednakże bez interwencji z zewnątrz. Ażeby dać dowód szczerego pragnienia pokoju, rząd sowiecki oświadcza, że postanowił nie nalegać na wykonanie warunku, który mówi o stworzeniu w Polsce cywilnej milicji robotniczej. W ten sposób rząd sowiecki zaznacza swoją solidarność ze stanowiskiem rządu angielskiego w sprawie warunków pokojowych, stawianych Polsce.

Londyn, 27 sierpnia.

(P. A. T.). Havas. Rada Wykonawcza partji robotniczej wystosowała do Lloyda George'a, Balfoura i Kamieniewa telegram, w którym oświadcza, że Rada Wykonawcza zachęcając rząd rosyjski do usunięcia z pomiędzy warunków pokojowych tych warunków, na które nie godzi się rząd angielski, usunęła tem samem przeszkodę do zawarcia pokoju między Polską a Rosją. Rada wzywa rządy angielski i rosyjski do ogłoszenia szczegółowych warunków, na podstawie których godziłyby się na pokój.

Koenigswusterhausen, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Z Londynu donoszą: „Morning Post" podaje, że z powodu rozbicia wojsk bolszewickich zachodzi obawa ofensywy na Petersburg. Komendant miasta Zinowjew zwrócił się do garnizonu z apelem, w którym ostrzega przed grożącem niebezpieczeństwem. Koalicja bowiem może skłonić Finlandję do ofensywy na miasto przy pomocy angielskich okrętów wojennych.

Koenigswusterhausen, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Z Londynu donoszą: Cziczerin przysłał do Kamieniewa nową notę, w której krytykuje ustrój kapitalistyczny angielski i broni systemu władz robotniczych rosyjskich. Dalej powiada, że rząd sowiecki ma zamiar zrzec się warunku wysuniętego w propozycji pokojowej, dotyczącego polskiego wojska robotniczego, który to warunek wywołał różnicę Anglji i Włoch.

Londyn, 25 sierpnia.

(P. A. T.). (Reuter). Rząd moskiewski udzielił Kamieniewowi wskazówki, aby opuścił Londyn. Kamieniew wskazówki te otrzymał, zanim jeszcze doszedł go list Balfoura. Delegaci rosyjscy w rozmowie prywatnej przyznali, że ich odjazd równa się wypowiedzeniu wojny pod adresem Anglji.

Wiedeń, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Kor. biuro donosi: Przedstawiciel berlińskiej „Deutsche Allgemeine Zeitung" w Lucernie dowiaduje się, że rząd angielski zerwał stosunki z Rosją sowiecką.

Wiedeń, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Kor. biuro donosi: Ostatnia próba Kamieniewa i Krasina, aby skłonić Komitet Wykonawczy robotników angielskich do

poważniejszej interwencji spełzła na niczem. Komitet odbył dwa posiedzenia, nie powziąwszy żadnej decyzji. Odnosi się wrażenie, jakoby Komitet zamierzał wezwać bolszewików do zmiany swego stanowiska.

Koenigswusterhausen, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Kamieniew zakomunikował rządowi angielskiemu telegram Cziczerina, w którym tenże donosi, że Polacy odrzucili bolszewickie warunki i wzdrygają się przyjąć granicę, nakreśloną przez Najwyższą Radę. Cziczerin wskazuje, że ociąganie się Polaków w przyjęciu najważniejszych warunków musi sprowadzić zerwanie rokowań.

Waszyngton, 27 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). Departament Stanu potwierdza, że 21-go b. m. wysłał do Polski notę, zawiadamiającą Polskę o intencjach Departamentu Stanu i zachęcającą do nieprzekraczania granic, przewidywanych traktatem pokojowym.

Paryż, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Marszałek Foch wystosował do gen. Weygand'a telegram, w którym gratuluje mu z powodu osiągniętego rezultatu i prosi go, żeby gratulację złożył w jego imieniu naczelnej komendzie polskiej.

Horsea, 27 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). W nocy nadeszła do Londynu odpowiedź rządu sowietów na notę Balfoura. Odpowiedź opiewa, iż podporządkowując wszystko najwyższemu życzeniu, aby zabezpieczyć światu pokój, rząd sowiecki godzi się cofnąć warunek, że Polacy mają uzbroić 200 tysięcy milicji robotniczej. Decyzja ta wypełnia, jak się zdaje, życzenia rządu angielskiego i włoskiego.

Londyn, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). Zaprzeczają tu wiadomości, jakoby przedstawiciele sowietów zażądali paszportów. Koła urzędowe uważają, że przedstawiciele nie mogą opuścić Anglji, nie zażądawszy paszportów. W czasie prywatnych rozmów delegacja sowiecka stwierdziła, że odjazd jej byłby równoznacznym z wypowiedzeniem wojny Anglji w formie ataku na posiadłości angielskie na wschodzie.

Londyn, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). Sprawozdanie z konferencji w Lucernie wywołało głębokie poruszenie w kołach trawaistów. Przez cały dzień i wieczorem rada związku odbywała z przerwami posiedzenia; 6-ciu członków udawało się kilkakrotnie do biura misji rosyjskiej. „Petit Parisien“ oznajmia, że przedstawiciele sowietów zaznajomili ze swojem stanowiskiem radę związku, która po 4 godzinych obradach nie powzięła żadnej decyzji. Zdaje się, że przeważa opinja za wezwaniem bolszewików do zmiany stanowiska.

Bruksela, 25 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). W czasie posiedzenia Rady Ministrów Jauson cofnął swoją dymisję ze względu na poważne następstwa, jakie wywołałaby ta dymisja z powodu nieobecności Izby. Na końcu posiedzenia Rady Ministrów Janson oświadczył, że jego ustąpienie mogłoby zaszkodzić wojskowemu przymierzu francusko-belgijskiemu, które obecnie z pewnością dojdzie do skutku.

Paryż, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). Ogólne zebranie studentów, należących do belgijskiego związku byłych uczestników wojny, w skład którego wchodzi przeszło 10.000 członków, protestuje przeciwko stanowisku belgijskiego rządu, który wydał zakaz przepuszczania transportów z amunicją, niezbędną do utrzymania niepodległości Polski, narodu sprzymierzonego z Belgją i Francją.

Bolszewicy w Prusach Wschodnich.

Gdańsk, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Tutejsze dzienniki donoszą, że do Prus Wschodnich przeszło około 80 tysięcy żołnierzy bolszewickich. Do rozbrojenia tych ludzi i do należytego strzeżenia odebranej od nich broni niema wystarczających sił.

W Gdańsku.

Gdańsk, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Na dzisiejszem posiedzeniu Rady Stanu wygłosił komisarz Ententy sir Tower, dłuższe przemówienie, w którem między innemi oświadczył: Angielski i włoski prezydenci ministrów omówili w Lucernie kwestję Gdańska i oświadczyli, że to, co się w ostatnich tygodniach w Gdańsku stało, sprzeciwia się stanowczo postanowieniom traktatu wersalskiego. Mocarstwa sprzymierzone są zdecydowane przeprowadzić postanowienia traktatu pokojowego. To, co się stało, a mówię najpierw o niepokojach ulicznych w dniu 29 lipca, jest dowodem, że miasto Gdańsk nie jest w stanie utrzymać porządku i spokoju. Rezolucja konstytuanty w sprawie neutralności Gdańska wywołała u mocarstw sprzymierzonych zdziwienie i oburzenie. Miasto Gdańsk nie jest jeszcze wolnem miastem i nie ma absolutnie prawa mówić o neutralności. Wiecie panowie wszyscy, że traktat pokojowy daje Polsce specjalne prawa. Spodziewam się, że wkrótce będzie można w Paryżu rozpocząć rokowania w sprawie konwencji z Polską. Czyż panowie sądzicie, że po tem, co się stało, mocarstwa będą miały większe zaufanie do Gdańska. Czy panowie sądzicie, że da się pogodzić z traktatem pokojowym to, że część ludności, choćby nawet niewielka, czyni przeszkody w wysyłaniu do Polski amunicji, pasażerów i reemigrantów. Doszliśmy dziś tak daleko, że mocarstwa sprzymierzone natychmiast postanowią, a może już postanowiły, że klauzula art. 104 traktatu pokojowego, dotycząca swobodnego używania portu gdańskiego, ma być ściśle przeprowadzona. Gdyby pojawiły się w tej kwestji trudności, to przyjdą do Gdańska dalsze wojska zagraniczne i okręty wojenne. Miałem już 15-go sierpnia wyjechać do Paryża. Uczynię to jednakowoż dopiero wtedy, gdy wróci tu porządek. W Paryżu zapytają mnie, czy mojem zdaniem Gdańsk jest godnym być wolnem miastem. Cóż mam odpowiedzieć? Polacy mają do Gdańska specjalne prawa, które nie zostały wypełnione. Zrobiono tu wszystko, aby uniemożliwić Polsce swobodne używanie portu. Już we Francji podniesiono przeciwko mnie osobiście zarzuty, że zanadto stoję po stronie Gdańska, a występuję przeciwko Polsce. Moją polityką w Gdańsku było rządzić tu w spokoju. Doznałem jednak wielkiego rozczarowania. Wolność, którą obdarzyłem obywateli, zaufanie, które im okazałem, zostały tak dalece złamane, że Gdańsk nie uszanował nawet traktatu pokojowego, oraz układu z dnia 22 kwietnia, który ja sam podpisałem. Jest to hańbą dla Gdańska. Mówicie panowie zawsze o 12 tysiącach bezrobotnych w Gdańsku. My zaś prawdopodobnie mimo to będziemy musieli wprowadzić do Gdańska żołnierzy i robotników dla zrobienia tego, co jest obowiązkiem robotników gdańskich.

Zawieszenie „Kurjera Poznańskiego“.

Poznań, 26 sierpnia.

(P. A. T.). Rozporządzeniem starostwa grodzkiego z dnia 26 b. m. wydawnictwo „Kurjera Poznańskiego“ zawieszone zostało na 3 dni, z powodu nieprzekazania artykułów treści wojskowej do cenzury.

Wrangel.

Konstantynopol, 27 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). Komunikaty z dn. 19 i 20 b. m. donoszą, iż Wojska Wrangla zajęły miejscowości: Staniszskaja, Rawskaja na południe od Anapy, Brukowickaja i st. kolejową Tinachenskaja. Armja południowa odniosła olbrzymie zwycięstwo w północnej części Krymu, biorąc olbrzymią ilość jeńców i bogate łupy.

Nauen, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Wedle artykułu „Izwiestja“, jest rząd moskiewski bardzo zaniepokojony z powodu sukcesów gen. Wrangla. Organ Lenina podaje między innemi: „Zwycięstwo Wrangla, który liczy na złamanie czerwonej armji i na pomoc chłopów ukraińskch, groz nam utratą basenu dońskiego, granicy z Kubaniem i zagłębia naftowego Baku, co byłoby dla gospodarstwa rosyjskiego klęską. Wojna przeciwko gen. Wranglowi jest teraz pierwszą troską czerwonej republiki, która tu musi posunąć wszystkie siły.

Powstanie ludności ukraińskiej.

Lwów, 27 sierpnia.

(P. A. T.). Na zasadzie relacji kurjerów, przybywających z Ukrainy, pismo „Ukraina“ podaje szereg wiadomości o powstaniach ludności ukraińskiej przeciwko bolszewikom. Bolszewicy ogłosili mobilizację byłych żołnierzy. Ludność zachowała się odpornie, natomiast zaczęły się tworzyć oddziały powstańcze, które zajęły znaczne przestrzenie kraju. I tak: w kijowszczyźnie grupa im. pułk. Struka, zajmuje rejon od Kijowa po Oster, Mozyrz, Owrucz, Radomyśl. Składa się ona z 4 oddziałów, z których dwa konnicy. Od Czernobyla strożują na Dnieprze 3 parostatki pancerne, niedawno odebrane od bolszewików. Rejon Borodianki, Malicz, Brusiłowa i Makarowa ma w swem ręku kureń imienia atamana Żeleźniaka, pod dowództwem setnika Wołoszczenki. W rejonie Chwastowa, Wasilkowa, Białej Cerkwi operują oddziały chor. Podgórskiego i Honczara. Rejon Trypola objął po atamanie Zelenym chorąży Cyhan. Powstańcy utrzymują kontakt z kureniem imienia Szewczenki pod dowództwem chor. Romaszki, który utrzymuje rejon kolejowy Kijów—Hrebionka i Kijów—Nieżyn. Przy nim w charakterze strategicznego doradcy pracuje gen. Sokyra, b. komendant t. zw. „Szarej dywizji“, formowanej w Zwiahlu. Linji Konotop—Nieżyn strzeże wznowiony kureń Śmierci imienia atamana koszowego Iwana Sirka, pod dowództwem Iwaszczenki i Łoszywy. Bolszewicy obiecywali powstańcom amnestję pod warunkiem złożenia broni, ale powstańcy postanowili walczyć do upadłego o wolność Ukrainy.

W Irlandji.

Londyn, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Havas). W komunikacie z Lucerny Lloyd George wyłuszcza powody, dla których niemożliwe jest uwolnienie burmistrza Cork z więzienia. Tysiączne tłumy manifestowały przed więzieniem w Brixton za uwolnieniem uwięzionego. Policja strzelała do tłumu, raniąc wiele osób.

Rozejm armeńsko-rosyjski.

Lyon, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Według depeszy z „Petit Parisien“, w związku z zawartym rozejmem między sowietami a Armenją podpisane zostało preliminarjum umowy między dwoma rządami. Armenja przyjęła wszystkie warunki, proponowane przez Moskwę, mianowicie te, które zapewniają sowietom połączenie z Anatolją przez objęcie w posiadanie Karadach i Zanguerzour. Delegaci sowieccy oczekiwani są w Erivani, ażeby ustalić podstawy definitywnego pokoju.

Strajk górników.

Nauen, 26 sierpnia.

(P. A. T.). (Radjo). Według wiadomości londyńskich, oświadczyła się w pierwszem głosowaniu olbrzymia większość górników za strajkiem. Keynes i inni przywódcy starają się zająć pośrednie stanowisko, spotykają się jednak z silną opozycją. Rząd przygotowuje środki przeciw strajkowi.

Z życia partji.

Dziś o godzinie 9-ej rano dalszy ciąg posiedzenia C. K. W.

Dziś dnia 28 b. m. z powodu posiedzenia O. K. R. wszystkie zebrania dzielnicowe nie odbędą się.

Ogólne zebranie dzielnicy Ochota odbędzie się w sobotę, dn. 28 b. m. o godz. 7 pp. w lokalu Grójecka 47, 36.

Baczność inteligenci. W niedzielę, dn. 29 b. m. o godz. 11-ej rano w lokalu O. K. R. (Jerozolimska 56) odbędzie się ogólne zebranie członków koła i sympatyków. Sprawy b. ważne. Stawiennictwo obowiązkowe.

Z ruchu robotniczego.

Dziś w sobotę, dnia 28 b. m., odbędzie się wiec w fabryce Hantkego, Srebrna 9.

Ze Związku Robotników Miejskich. Dnia 26-go sierpnia r. b., w sobotę, o godz. 4 pop. odbędzie się zebranie robotników Wydz. IX Szkolnego w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie 56.

Z. P. M. S. Dziś, t. j. w sobotę, o godz. 4 min. 30 odbędzie się masówka, na której obecni będą koledzy-żołnierze w drodze z frontu.

Życie gospodarcze.

Rynek pieniężny. Notowania giełdy warszawskiej z dn. 27/VIII.

——Ruble carskie 100 płac. 305 do 295. Ruble carskie 500 płac. 317.50. Ruble dumskie 1000 płac. 71 do 73. Dolary St. Zjedn. 212—218. Dolary kanadyjskie 178—184. Franki francuskie 16—16.50. Franki belgijskie 16.75—17.25. Franki szwajcarskie 37 do 38. Funty sterlingi 820—840. Marki niemieckie 470 do 482. Korony austrjackie 96—99. Korony szwedzkie 42—43.25. Korony duńskie 31—32. Korony norweskie 31—32. Leje rumuńskie 4.55 do 4.75. Liry włoskie 9.50—10.50. Marki fińskie 6—6.30. Floreny holenderskie 72—74.

Kronika.

Ograniczenie ruchu nocnego częściowo zniesione. Komisarjat Rządu zawiadamia niniejszym, że od dnia 28 b. m. ograniczenie ruchu ulicznego będzie obowiązywać ponownie od godz. 12 w nocy do 4 nad ranem. Teatry, kinematografy, restauracje i kawiarnie I-go rzędu mogą być otwarte do godz. 11 wieczór. Legitymacje urzędników państwowych ważne są jako przepustki nocne.

Reewakuacja. Uchwałą Rady Ministrów z dnia 23 sierpnia r. b. zostało polecone Centralnej Komisji Ewakuacyjnej przeprowadzenie planowej reewakuacji cywilnych instytucji państwowych i miejscowej ludności do okręgów oswobodzonych od nieprzyjacielskiej inwazji. Biuro Komisji mieści się w Ministerjum Kolei Żelaznych, Nowy Świat 14.

Nauczyciele i nauczycielki szkół powszechnych st. m. Warszawy, mający swoje dzieci w średnich szkołach prywatnych, proszeni są o zgromadzenie się w niedzielę, 29 sierpnia r. b. o godz. 5 po poł. w lokalu Związku Nauczycielskiego Szkół Powszechnych, Marszałkowska 123, w celu omówienia sprawy wpisów szkolnych.

(m) Harce samochodowe. Przed domem Nr. 19 przy ul. Muranowskiej samochód wojskowy Nr. 220, prowadzony przez sierżanta, Stefana Żołądkowskiego, najechał na 65-letnią Ryfkę Cejbugoldową, właścicielkę cukierni przy ul. Nalewki Nr. 41. Kierowca samochodu, jadąc dalej, uderzył o słup tramwajowy, który uległ uszkodzeniu. Wezwane pogotowie, po udzieleniu doraźnej pomocy Cejbugoldową pozostawiło na miejscu.

— Wczoraj samochód wojskowy Nr. 533, 31-ej kolumny sanitarnej, prowadzony przez Stanisława Mierzejewskiego, najechał przy zbiegu ulic Książęcej i Nowego-Świata na przechodzącą Marję Polkowską, lat 58, zamieszkałą przy ul. Przemysława Nr. 34. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził złamanie szyjki lewej kości udowej i odwiózł Polkowską w stanie niezłym do domu.

— Wczoraj wieczorem przed domem Nr. 12 przy ul. Stalowej, samochód wojskowy osobowy najechał na wózek ręczny, na którym przewożono bańki z mlekiem. Wózek został uszkodzony, dwaj zaś powożący: Szmidt Chaim (Freta Nr. 4) i Kelner (Kozla Nr. 7), obaj ulegli potłuczeniu. Wezwany lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunków, przewiózł poszwankowanych do szpitala żydowskiego.

(m) Przejechana przez samochód. Na przejeździe 4 wiorsty st. Główna Towarowa, samochód sanitarny Nr. 141, prowadzony przez szofera Stanisława Morsa, najechał na Helenę Urbańską, zamieszkałą przy ul. Parafjalnej Nr. 20, którą ogólnie potłuczoną opatrzył lekarz punktu sanitarnego.

(m) Wypadek na kolejce. Podczas wskakiwania w biegu do kolejki na stacji Marki, Marja Łęczyńska, lat 20, zamieszkała przy ul. Młynarskiej Nr. 46, wpadła pod pociąg i uległa obcięciu lewej nogi. Przewieziono Łęczyńską do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze.

(m) Rabunek. Na strażnicę policji kolejowej na st. Główna Towarowa zgłosił się jakiś osobnik i wylegitymowawszy się jako agent policji śledczej prosił o okazanie mu pomocy, celem aresztowania sprawców napadu rabunkowego na niego i drugiego przechodnia. W następstwie udzielonej pomocy sprawcy napadu zostali schwytani i sprowadzeni na policję, gdzie stwierdzono, że są to: Władysław Piotrowski, kapral 201 pułku artylerji i Władysław Kuźmiak, zamieszkały przy ul. Kolejowej nr. 8. Poszkodowanym przechodniem, jak się okazało, był Michał Pyrak, zamieszkały przy Drodze Królewskiej Nr. 7-8, któremu został zrabowany zegarek oraz 15,500 mk. gotówką. Po przyprowadzeniu zatrzymanych do kancelarji policji osobnik, podający się za agenta policji śledczej złożył wyjęty z za zrębów jednego z domów przy ul. Kolejowej zegarek i wyszedł, nie zgłaszając zameldowania. Przeprowadzone przez policję kolejową dochodzenie ustaliło, że aresztowani Piotrowski i Kuźmiak, dokonywali rewizji na ulicy u przechodniów, oraz dokonali rewizji w trzech domach przy ul. Kolejowej w poszukiwaniu jakoby dezerterów. Zrabowanych pieniędzy przy nich nie znaleziono, natomiast w toku dochodzenia żona wraz z matką jednego z oskarżonych złożyła 4079 mk. na pokrycie strat poniesionych przez poszkodowanego. Zarządzono poszukiwania za zbiegłym wrzekomym agentem policji śledczej.

(m) Znaleziony koń. Dziś w nocy znaleziono konia, maści kasztanowatej, błąkającego się na drodze około Wierzbna. Koń znajduje się w XVI komisarjacie.

(m) Kradzieże. Z mieszkania Zygmunta Falatyckiego, zam. przy ul. Kruczej Nr. 38, skradziono różną garderobę, wartości 22,000 mk.

— W czasie bójki na terenie st. W. Wschodnia skradziono 3700 mk. i 2 franki Wiktorji Łozińskiej. O kradzież i pobicie oskarżony jest Jan Godzikowski, którego aresztowano.

— Na stacji Most, kolejki Jabłonno Wawerskiej — Antoniemu Musze, zamieszkałemu przy ulicy Chmielnej Nr. 62, skradziono portfel z gotówką 3500 mk. i dokumenty.

Z sądów.

O nieposzanowanie Sejmu.

(Orzeczenie Sądu Najwyższego).

Pierwszą, doniosłego znaczenia, sprawą o okazanie „zuchwałego“ nieposzanowania władzy najwyższej, była w sądach naszych sprawa p. Wacława Sobonia, redaktora i wydawcy tygodnika „Robotnik miejski“, która przeszła przez wszystkie instancje i znalazła świeżo ostateczne rozwiązanie, mające służyć za prejudykat.

Zarzut główny, postawiony Soboniowi, polegał na tem, że w artykule p. t. „Sejm“ poświęconym krytyce Sejmu, autor w nieprzejednany, tendencyjny i zjadliwy sposób przedstawił działalność większości ugrupowań sejmowych — jako zdecydowanych wrogów sprawy robotniczej.

Sąd okręgowy skazał S. na rok twierdzy za zuchwałe nieposzanowanie władzy najwyższej przez rozpowszechnianie powyższego artykułu.

W skardze apelacyjnej Soboń twierdził, że władzą najwyższą, o której mówi 128 art. K. K. jest nie Sejm, lecz Naczelnik Państwa i że artykuł zawiera jeno charakterystykę działalności większości ugrupowań sejmowych, niema zaś istoty czynu przestępczego, gdyż represja karna z art. 128 grozi tylko za takie zuchwałe nieposzanowanie władzy najwyższej, które posiada cechy obelgi.

Sąd apelacyjny, zatwierdzając wyrok powyższy w zasadzie, uwzględnił jednak okoliczności łagodzące i zmniejszył Soboniowi karę do połowy (pół roku twierdzy).

I od tego wyroku Soboń przez obrońcę swego odwołał się do Sądu Najwyższego, który uchylając, z powodów uchybień formalnych, wyrokowanie Sądu apelacyjnego, między innemi wyjaśnił, że aż do uchwalenia konstytucji, władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej polskiej posiada Sejm Ustawodawczy, przed którym Naczelnik Państwa jest odpowiedzialny.

W tem stadjum sprawa przyszła pod ponowne rozpoznanie Sądu apelacyjnego w składzie przewodniczącego sędziego Bronisławskiego, sędziego-referenta Borkowskiego i 3-ch ławników, przy udziale pprokuratora Smogorzewskiego.

Sąd apelacyjny uznał ostatecznie co następuje:

Aczkolwiek artykuł 128 stosuje się zarówno do ukarania zuchwałego nieposzanowania władzy najwyższej, jak i potępienia istniejącej formy rządu, jednak drugi z tych czynów nie ulega rozpoznaniu przez Sąd apelacyjny w charakterze 2 instancji, ponieważ ani w konkluzji aktu oskarżenia nie imputowano go Soboniowi, ani nie był przedmiotem rozpraw w Sądzie okręgowym, ani też nie wpłynęła skarga urzędu prokuratorskiego, żądająca zmiany istoty oskarżenia.

Rozpoznając sprawę w tych granicach, brak podstawy do skazania Sobonia, gdyż: 1) Artykuł redakcyjny „Sejm“ stwierdza wprawdzie potrzebę w interesie robotników — obalenia kapitalizmu i oddania całkowitej władzy radom delegatów robotniczych i włościańskich, nie zawiera jednak wogóle nieposzanowania Sejmu, tembardziej zuchwałego, bowiem napisany jest i co do formy i co do treści przyzwoicie; wyraża przekonanie, że ani od tego ani od innego Sejmu niczego spodziewać się nie mogą masy pracujące, lecz ani nie szydzi z Sejmu w sposób uwłaczający Jego powadze i godności, ani też nie wyraża się o Sejmie w sposób pogardliwy; uważa tylko, że obecna zasadnicza forma rządu oraz polityka Sejmu jest dla mas pracujących niepożądaną.

Autor artykułu — brzmią dalej motywy wyroku Sądu apelacyjnego — wbrew twierdzeniu Sądu okręgowego — usiłuje tylko swych czytelników przekonać, że obecną formę rządu masy pracujące winny zwalczać i na jej miejsce wprowadzić rząd rad delegatów robotniczych i włościańskich, gdyż Sejm jest i będzie „fortecą posiadających wielkich i małych“ — jak mniema autor.

Wobec tego stanu rzeczy Sąd apelacyjny uważa, że zarzucany Soboniowi czyn nie jest udowodniony i, uchylając wyrok Sądu okręgowego, Sobonia uniewinnia.

Teatr i Muzyka.

TEATR POWSZECHNY: „Szpieg“ czyli „Na usługach wroga“, dramat w 3 aktach na tle powieści J. I. Kraszewskiego, napisał Józef N. Popławski.

Rzecz dzieje się w 1861 roku w Warszawie. Do starego utracjusza, byłego wojaka Preslera, przychodzi przyjaciel jego, pułkownik wojsk polskich Zagrzebski i opowiada dzieje istnienia tajnej organizacji. Presler był jednak na usługach Moskali i wydał niebawem młodzież, przebywającą na wieczorze w jednej z fabryk na przedmieściu.

Na nieszczęście w ręce satrapów wpadł młody student Julek, syn Preslera.

Na czynione starania uwolnienia jego z więzienia, odpowiedziano Preslerowi tylko pogardą oraz przypomnieniem „co to za zasługi, skoro zdradzasz ojczyznę za pieniądze“. Dramat kończy się sceną dość oryginalnie i mocno ujętą. Oto Presler przebywa w norze złodziejskiej i śni mu się, że katuje on własne dziecko na rozkaz naczelnika tajnej kancelarji, zaś córka zabija księcia Szkurina. Na tle wizji szpieg odbiera sobie życie. Publiczność słuchała sztuki z wielkiem zainteresowaniem. Aktorzy stworzyli postacie mocno i plastycznie. Wyróżnili się pp. Wacławski (Presler), Dębicz (Julek), Staniewski, Józefowicz, Wandycz, Puchalski, Różańska i Szpakowska.

M. L.

Teatr Rozmaitości. Dziś i jutro wspaniała tragedja „Lilla Weneda“.

Teatr Polski. Dziś komedja Bałuckiego „Klub Kawalerów“.

Teatr Mały. Dziś i dni następnych komedja amerykańska „Klaudjusz“.

Teatr Nowości. Dziś i jutro „Skowronek“ z p. Ćwiklińską.

Bagatela. Dziś i jutro „Bęben“. W poniedziałek wznowienie farsy p. t. „Kontroler wagonów sypialnych“.

Teatr Żołnierski D-wa Frontu Północnego. Najbliższe przedstawienia odbędą się w sobotę, dnia 28 i niedzielę 29-go sierpnia dwukrotnie (o 4-ej i 7 i pół) z programem, zawierającym część koncertową przy udziale orkiestry Namysłowskich i przy udziale całego zespołu teatru. Na zakończenie jednoaktówka podpor. H. Przyborowskiego „Łazik“.

POKWITOWANIE.

Tow. S. Główczyński na organizację Polskiej Partji Socjalistycznej w Warszawie złożył marek 300 (trzysta).

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partji Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.